

# Krzymowska, Romana / Krzymowski, Marian / Dorobek, Franciszek

---

## Małżeństwo spod Lenino

---

Notatki Płockie 13/5-49, 34-36

---

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W dniu 12 października 1968 roku Ludowe Wojsko Polskie obchodziło 25-lecie swego powstania.

W związku z tą ważną ogólnonarodową rocznicą poprosiliśmy do naszej redakcji małżeństwo frontowe Romanę i Mariana Krzymowskich, aby podzielili się z czytelnikami naszego pisma własnymi wspomnieniami z odległych dni, w których tworzyło się i walczyło odrodzone Wojsko Polskie.

# MAŁŻEŃSTWO SPOD LENINO

rozmowa

z Romaną i Marianem Krzymowskim  
przeprowadzona przez Fr. Dorobka

Losy wojny rzuciły męża i mnie na tereny Związku Radzieckiego. Z Kazachskiej SSR, z miasta Issyk zostałam powołana przez Wojskową Komendę Rejonową i skierowana do I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, która formowała się w Sielcach nad Oką.

Przybyłam tu 25 maja 1943 roku z pierwszą grupą kobiet. Wraz z koleżankami przydzielono mnie do batalionu kobiecego im. Emilii Plater. W tym batalionie przeszedłam przeszkolenie rekruckie, które trwały do 15 sierpnia 1943 roku. Po dość intensywnym wdrażaniu się w rzemiosło wojenne zostałam przydzielona do samodzielnej kompanii łączności przy sztabie dywizji.

I tu znowu czekało mnie szkolenie, ale już zawodowe. W ramach kompanii zorganizowany został pluton sztabowy, którego zadaniem była obsługa łączności sztabu dywizji, której dowódcą był gen. Zygmunt Berling.

W plutonie poznałam tajniki praktycznej wiedzy telekomunikacyjnej. Zostałam telefonistką. Dni wypełnione pracą biegły zawrotnie.

1 września 1943 roku w pamiętny, ale jakże bolesny dla nas Polaków dzień, wyruszyłam z dywizją na front pod Lenino. Trudno dziś określić stan uczuć w tamtej chwili. Przepelniona byłam uczuciem zemsty za okrucieństwo śmiertelnych wrogów mojej ojczyzny. Byłam jednocześnie dziwnie dumna z tego, że ja kobieta, o której się zwykle mawiać słaba, stanę wśród uzbrojonego wojska i uczestniczyć będę nie w rozpaczliwej i beznadziejnej walce, ale w boju zwycięskim. Nie przeczuwałam je-



Krzymwscy w pierwszych dniach po wyzwoleniu

dynie, że bitwa pod Lenino stanie się tak wielkim wydarzeniem dziejowym, że data tego boju wejdzie do historii, że stanie się początkiem chwały i znoju Ludowego Wojska Polskiego.

Pierwszego dnia bitwy miałam za zadanie pełnienie dyżuru przy centrali telefonicznej dywizji, którą umieszczono w ziemiance. Wbrew pozorom teren był bardzo niebezpieczny. Niemcy systematycznie obrzucali nas bombami. Pamiętam fakt, który utkwił mi w pamięci. Biegł do mnie młody oficer radziecki, aby doręczyć rozkaz na pierwszą linię frontu. Biegł odważnie pod dosłownie rozrywającymi się hitlerowskimi bombami. Niestety chciało, że odłamek rozrywającej się bomby ranił go śmiertelnie. Ja jeszcze z ciepłych rąk młodzieńca odebrałam rozkaz i przekazałam na linię frontu.

Drugiego dnia bitwy otrzymałam rozkaz od swego dowódcy por. Romana Piotrowskiego, bym zameldowała się w sztabie radzieckiej artylerii w charakterze telefonistki - tłumacza. Moje nowe miejsce znajdowało się w sztabie, który zajmował długą i ciasną ziemiankę. Aparat, który miałam obsługiwać umieszczono przy samym wejściu do ziemianki. W tak niewygodnej pozycji, zdala od najbliższych koleżanek, które wówczas zastępowały mi rodzinę, zastało mnie natarcie. Byłam bardzo zdenerwowana i na twarzy mojej wyraziście chyba malował się lęk. Dowódca artylerii, znajdujący się w ziemiance, widząc mój osobliwy wygląd —

mieszanie strachu i osamotnienia, podszedł do mnie i miękko, prawie po ojcowsku w języku rosyjskim powiedział: „słuchaj panienko, weź ten aparat i wejdź w głąb ziemianki, bo przecież oczekuje cię rodzina, musisz dojść do Warszawy. A tutaj — moja ojczyzna — ja tutaj mogę zginąć”.

Pobyt w sztabie radzieckiej artylerii nie trwał długo. Po otrzymaniu rozkazu zameldowałam się znów w swoim plutonie. Podczas bitwy ze stanu osobowego plutonu, który liczył 22 — poległo 8 kolegów. Był to pierwszy wstrząs. W dalszych dniach obok mnie zginęła Aniela Krzywoń, ochraniając samochód z dokumentami sztabowymi. Aniela Krzywoń otrzymała tytuł Bohatera Związku Radzieckiego. Przeżyliśmy głęboko śmierć lekarza — kobiety radzieckiej, bardzo dobrej, opiekującej się nami jak własnymi dziećmi. Jej bolesne i ciężkie przeżycia czyniły ją bardzo bliską powszednich spraw ludzkich. Zawsze dodawała nam otuchy.

*Czy może Pani zdradzić nam tajemnicę, dlaczego małżeństwo Państwa nazywane jest „małżeństwem spod Lenino” względnie „małżeństwem frontowym”?*

Tak. To jest prawda. Jesteśmy małżeństwem frontowym. Zaczęło się wszystko bardzo prozaicznie. Nie było pienia skowronków. Spacerów w letnie, czy jesienne wieczory. Nie było całej romantyki, jaka poprzedza wszystkie prawie małżeństwa na świecie.

Pamiętam owe rozpalone bitwą dni pod Lenino. Byłam głodna, gdyż cały dzień nie jadłam z prostego powodu, iż nie posiadałam menażki (kociołka jak to naczynie żeśmy tamtego czasu nazywali).

Poszłam na poszukiwanie. Poprosiłam o wypożyczenie kociołka nowo przybyłego do naszego plutonu zastępcę dowódcy do spraw politycznych. Ten chętnie menażkę mi wypożyczył. Uradowana pobiegłam do kuchni, by wziąć pożywienie. Niedługo trwała radość. Wracając z połowej kuchni z pełnym kociołkiem, czułam wyśmienitość posiłku. Delektowałam się nim w myśli. Niestety chcieli, że w tym czasie rozpoczął się nalot nieprzyjacielskich samolotów. Postawiłam kociołek opodal ziemianki i sama szybko schroniłam się. Nalot trwał dość długo. Mimo piekła rozrywających się bomb, wciąż myślałam o jedzeniu. Gdy wyszłam z ziemianki i biegłam do miejsca, gdzie kociołek zostawiłam, narastało we mnie przerażenie. Kociołka nie było. Do strasznego uczucia głodu dołączyło się uczucie bezradności i myśl skąd ja zdobędę menażkę, by zwrócić ją właścicielowi. Nie przypuszczałam, że właściciel kociołka będzie moim przyszłym mężem. Ale nie tylko owa nieszczęsna menażka nas zbliżyła, nie tylko ciągle upominanie się o jej zwrot. Przypadało nam w udziale, w trudnych warunkach bojowych, budować często linie telefoniczne. Wspólne przeżycia wojenne, które stawały się największą i najwięcej miennik ludzkich wartości, zbliżyły nas do siebie. Jeszcze na ziemi radzieckiej, w miejscowości Kodeń koło Ży-

tomierza 29 kwietnia 1944 roku pobraliśmy się. I mimo że nas rozdzielono, gdyż w tej samej kompanii przeszedłam do plutonu kwatermistrzowskiego, los nasz był wspólny. Dziś tamte surowe dni wspominam ze wzruszeniem. Często serce wyrwa się do wspomnień, których natłok jest tak duży i silny, że trudno zamknąć je w sobie.

*Panie pułkowniku prosilibyśmy bardzo o kilka słów na temat pańskich przeżyć w wojsku.*

Z uwagi na to, że żona opowiedziała już swoje wrażenia z pierwszych dni, kiedy formowała się I Dywizja im. Tadeusza Kościuszki, ja przejdę do dalszych naszych losów, po bitwie pod Lenino.

Po ciężkich przeżyciach w bitwie, cała dywizja poszła na odpoczynek w celu uzupełnienia stanu osobowego i sprzętu. 14 października 1943 r. po południu wywieziono nas 18 km za front. Ale i tu nie było spokoju. Nękami byliśmy ciągłymi nalotami niemieckimi. Dywizję całą przeniesiono do miejscowości Bobry koło Smoleńska. Tutaj żeśmy spędzili zimę.

W styczniu 1944 roku przybyła do nas II Dywizja. W czasie zimowego odpoczynku, żołnierze, oprócz normalnych zajęć, pomagali członkom miejscowego kolchozu w pracach gospodarskich.

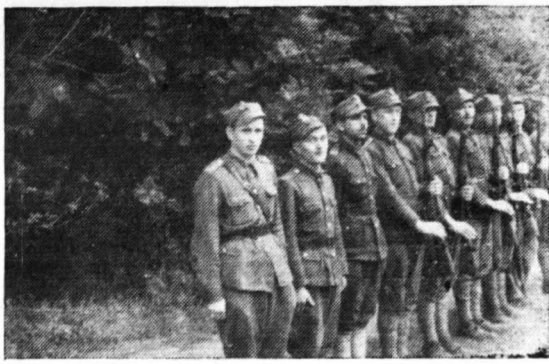
Zawiązały się prawdziwie przyjacielskie więzy wojska z miejscową ludnością. W marcu 1944 roku wyruszyliśmy drogą okrężną w kierunku Kijowa. Jak wiadomo, Front Ukraiński ruszył wtedy do przodu. Osiągnęliśmy Kiwerce i tu żeśmy stacjonowali. Wbrew przypuszczeniom nie zazналиśmy spokoju. Hitlerowcy nękali nas nalotami. W walce z nimi brała dzielnie udział nasza artyleria przeciwlotnicza. Sytuację pogarszał jeszcze fakt grasujących band nacjonalistów ukraińskich. Banderowcy napadali z nienacka na pełniących wartę żołnierzy i albo zarzucając liną ściągali ich do siebie i mordowali, względnie z tyłu godzili sztyletami. Ale nasi chłopcy szybko zorientowali się w taktyce bandytów i po kilku wypadkach byli bardzo czujni.

Korzystaliśmy również z rozrywek kulturalnych. Z Kiwerce rozpoczął się szlak ku Ojczyźnie. Najpierw osiągnęliśmy Równę. Z Równego piechotą do Kowla. Podczas tego wojennego „spaceru” za Równem napotkaliśmy na ślady bitwy. Na polanie oglądaliśmy dosłownie zwały niemieckich trupów.

Na krótkim postoju w lasach koło Kowla odwiedziła nas delegacja Krajowej Rady Narodowej pod przewodnictwem Mariana Spychalskiego — wówczas pułkownika.

I tu spotkaliśmy się ze śladami znęcania się nad ludnością przez bandy ukraińskie. W przygotowaniach do walk o przeprawę przez Bug, kiedy trzeba było budować linie telefoniczne, zawsze do pracy wychodziliśmy z silnym ubezpieczeniem, aby nie dać się zaskoczyć zdrazieckim banderowcom.

W walkach o Bug brała udział cała artyleria I Armii WP (powstała 11 marca 1944 r.).



Wieczorem 20 lipca 1944 roku przekroczyłem wraz ze swoją kompanią rzekę Bug. Zetknięcie z polską ziemią było oszałamiające. Ten moment zapadł mi w pamięć i serce na zawsze. Żołnierze dopadli ziemi. Rosili ją łzami. Brali garści ziemi i jak relikwie chowali na piersi. Brali na pamiątkę. Idąc przez wsie i osiedla; miasteczka i miasta spotykaliśmy się z żywiołowymi powitaniem ludności, ze łzami szczęścia na widok polskiego żołnierza. Ze łzami bólu w opowiadaniach o mękach i torturach hitlerowskiej okupacji.

Przez Chełm, Lublin, Dęblin, Studzianki, Górę Kalwarię dotarliśmy 8 września 1944 roku do Radości. Międzyzlesie było jeszcze w rękach niemieckich. Byliśmy na przedpolu. Pełniłem służbę na punkcie obserwacyjnym pierwszych oddziałów. Zona donosiła mi kawę, która służyła nie tylko za pożywienie, ale również do mycia.

12 września 1944 r. uderzyliśmy w kierunku Pragi. Walki były ciężkie. Byłem wraz z oddziałem pod podwójnym ogniem. Niemcy strzelali z kierunku natarcia oraz z ciężkiej broni z drugiej strony Wisły. Pamiętam w Aninie pocisk z 420 m/m działa spadł tuż koło mnie. Całe szczęście, że się nie rozerwał. Zadaniem mojej grupy było przedostanie się z Anina do Pragi. Pod huraganowym ogniem wraz z woźnicą przeskoczyliśmy silnie ostrzeliwany odcinek drogi wiodącej do Grochowa. Ze względu na wielkie niebezpieczeństwo, by uchronić oddział przed stratami, skierowałem go drogą przez las. 14 IX 44 r. osiągnęliśmy Pragę.

Na ulicach przedmieścia Warszawy pełno było niemieckich trupów. Zajęliśmy wał Międzeszyński i tu front zatrzymał się. Po kilku dniach I Dywizję wycofano do Rembertowa-Wesołej.

18 października 1944 roku skierowany zostałem do Szkoły Oficerskiej w Lublinie. Zajęcia nie trwały zbyt długo, bo już 4 stycznia 1945 roku w stopniu podporucznika odkomenderowany zostałem do 3 samodzielnego Batalionu Łączności, którego zadaniem było zabezpieczenie łączności sztabu I Armii.

Zona w tym czasie brała udział w wyzwoleniu Jabłonny, Legionowa i miejscowości położonych w trójkącie Wisły, Bugu i Narwi. Ze

względu na zdrowie w końcu 1944 roku została zdemobilizowana. Brałem jeszcze udział w walkach o wyzwolenie Warszawy i Wału Pomorskiego.

Później nad Odrą budowaliśmy łączność między sztabami I Armii i oddziałami II Armii, które walczyły nad Nysą.

*Gdzie zastał Pana koniec wojny i jak Panu Pułkownikowi potoczyła się służba w czasie pokoju?*

Zakończenie II Wojny Światowej zastało mnie w drodze między Wrocławiem a Ursusem. W tym czasie otrzymałem rozkaz konwojowania bardzo ważnych dokumentów.

Zostałem w wojsku, gdyż ukochałem żołnierkę.

8 września 1945 roku rozwiązano batalion, w którym służyłem. W jego miejscu utworzono Samodzielny Batalion Łączności, którego zadaniem była obsługa Ministerstwa Obrony Narodowej i Sztabu Generalnego. Praca podobnie, jak na froncie i tu w Warszawie porywała mnie. Wiele wysiłku wraz z innymi wkładałem w budowanie łączności w zgruzowanej przez hitlerowców stolicy. 27 lutego 1947 pojechałem do Płońska, gdzie w Rejonowej Komendzie Uzupełnień prowadziłem sprawy oficerskie. 1 maja 1948 roku powróciłem znów do Warszawy by pracować w RKU-Miasta. 22 lipca 1948 roku mianowany zostałem kapitanem. 15 marca 1949 roku przybyłem do Płocka.

*Podpułkownik Marian Krzymowski i Jego Małżonka należą do ludzi skromnych, ale pracowitych i oddanych sprawom publicznym. W ciągu bez mała dwudziestolecia pobytu w naszym mieście i pełnienia ważnych funkcji, Pułkownik Marian Krzymowski dał się poznać jako ofiarny działacz społeczny, pracując nieprzerwanie od 1954 roku (4 kadencje) jako radny Powiatowej Rady Narodowej w Płocku, Przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego Liceum im. Władysława Jagiełły w Płocku, Prezes Zarządu Powiatowego ZBOWID.*

*Za pracę swoją otrzymał szereg odznaczeń państwowych i bojowych. Wymienię niektóre z nich: Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski, Krzyż Walecznych, medale pamiątkowe: zasłużonych za Lenino, za Warszawę, Odrę i Nysę i wiele innych.*

*Małżeństwo frontowe dochowało się dzieci, które dziś uczą się i pracują. Jeden z synów kontynuuje tradycje wojskowe rodziców. Jest na II roku Wydziału Samochodowego Wojskowej Akademii Technicznej. Drugi zatrudniony jako technik w MZRiP, trzeci też jako technik w POM-ie. Córka Elżbieta rozpoczęła studia w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego.*

*W dniach od 9—10 października 1968 roku Państwo Krzymowscy udali się z delegacją polską na uroczystości odsłonięcia Pomnika pod Lenino. Wróć myślami do tamtych lat, gdzie miała miejsce bitwa Ludowego Wojska Polskiego, skąd począł się bojowy szlak, którego zakończeniem był łopot polskiej flagi na gruzach Berlina.*